

DWA WYKŁADY O PEDAGOGICE¹

PIERWSZY WYKŁAD

Być może oczekujecie, moi panowie, że na początku tych wykładów podam wam definicję przedmiotu, następnie wygłoszę jakąś mowę pochwalną na jego cześć, opowiem co nieco o historii i dokonam przeglądu tematyki. Jednak definicja ma wartość jako wynik namysłu dopiero wówczas, gdy zostało oddzielone to, co istotne od tego, co przypadkowe. Temu, kto nie dostrzega, co trzeba oddzielić, nawet definicja nic nie pomoże... Na początku jest więc ona raczej czymś nieoczekiwanym niż wsparciem samodzielnego myślenia. Zamiast niej spróbuję wyodrębnić w tej jeszcze surowej myśli, na którą wskazuje samo słowo „wychowanie”, cechy charakterystyczne, tak abyśmy uchwycili wątek naszych dalszych badań.

Nie będzie żadnej mowy pochwalnej...

Sztuka kształcenia młodzieży dopiero się rozwija, robi pierwsze kroki, wzmacnia swoje siły i ma nadzieję, że kiedyś dokona czegoś wielkiego. Bez skrupowania przyznaję, że jej dotychczasowe wysiłki uczą raczej tego, czego powinno się wystrzegać niż tego, co należy robić. Na każdym kroku zagraża nam przypadek... W swych twierdzeniach pedagogika *czeka* wprawdzie na wypowiedzi i postulaty filozofii, ale na razie nie wie, czy stanie się przez nie mądrzejsza, czy jeszcze bardziej zagubiona... Mimo to postaram się wzmóc wasz szacunek do niej, którym z pewnością już teraz ją otaczacie...

Nie będziemy też mówić o historii pedagogiki. Co zawiera bowiem historia jakiejś nauki? Bez wątplenia przedstawia ona próby, które podejmowano, aby dotrzeć do jej

istoty. Kto jednak może rozsądzić, czy były one regresem czy postępem? Kto powie, jak ma przebiegać droga, która najlepiej i najkrócej doprowadzi do celu? Dzieje nauki stają się zrozumiałe dopiero po opanowaniu głównych idei, o których opowiada historia. W oparciu o to można określić intencje postępowania oraz ujawnić czyjeś słabe strony lub skłonności do przesady, a przy tym odróżnić prawdę od błędu.

Zamiast historii pedagogiki musicie sobie, moi panowie, wyraźnie przedstawić jej obecny stan. W tym celu polecam wam dwa środki. Po pierwsze, niech każdy z was spojrzy wstecz na swoją własną młodość i przypomni sobie, jak był wychowywany i co zauważył, gdy innych wychowywano. Tylko nieliczni z was unikną myślenia o swoich nauczycielach i wychowawcach albo z miłością, albo z pogardą. To dlatego, że czas waszej młodości jest jeszcze zbyt bliski, abyście mogli bezstronnie nad nią się zastanowić. Ale w ten sposób historia waszego życia przekształci się w pouczające doświadczenie. Jest to o tyle ważne, że błędy, pod których wpływem kiedyś cierpiano... pozostają w nas w niewymazywalny sposób. Ciężko jest je wybaczyć i zapomnieć, choć jest to rzeczą słuszną.

Zapytajmy zatem: ile zaciążył na ówczesnym waszym życiu duch czasu, na ile wychowanie, które otrzymaliście, zdołało się wyzwolić spod jego mocy, z jakimi przeszkodami musiało walczyć i wreszcie czy bez niego uważalibyście się za gorszych od innych. Oczywiście, odpowiedzi na te pytania nie należą już do przedmiotu naszego namysłu podczas tych wykładów. Mimo to ważne jest, abyśmy błędy uznali za błędy niezależnie od tego, jak by ich nie usprawiedliwiano okolicznościami. Chodzi bowiem o to, abyśmy zupełnie wyzwolili się spod wpływu przyzwyczajenia, które każe ojcu traktować swego syna tak, jak on był traktowany przez swojego ojca. Tylko w ten sposób będzie możliwe wzniesienie się ponad współczesną epokę, która chce oślepić autorytetami nasz umysł. Wówczas też staniemy wolni naprzeciw czystego ideału pedagogiki, z jednej

strony, i środków do niego wiodących, z drugiej. Są nam one dane po to, aby urzeczywistnić to, co w człowieku najlepsze...

Jednak najpierw potrzebne jest uważne spojrzenie na to, co aktualne, aby poznać dostępne środki, a w szczególności te, które pedagogika ma już gotowe do swego użytku... Z tych to powodów proszę was, drodzy panowie, abyście się przenieśli w czasy waszej młodości. W tym celu proponuję ów drugi środek. Zamiast wszelkich innych lektur przestudiujcie szeroko rozpowszechnione dzieło, które być może jest wam już od dawna znane. Mam na myśli podstawowe zasady wychowania *Niemeyera*². Ten mądry i bardzo doświadczony autor przedstawił w nich *summę* dzisiejszej pedagogiki w sposób tak syntetyczny, że zasłużył sobie na uwagę szczególnie u tych, którzy potrzebują pewnego i sprawdzonego przewodnika. Od lektury tego dzieła powinien brać początek każdy rozsądny eksperyment pedagogiczny i do niego trzeba wracać jak do warownej twierdzy w każdym zwątpieniu czy niepewności. Życzyłbym sobie, abyście w czasie mojego wykładu mieli nieustannie w myślach to pismo jako jego tło. Ja zaś, nie przypisując swoim zdaniom żadnego autorytetu, który mógłby stanąć na równi ze wspomnianym wyżej autorem, będę was prosił, abyście przysłuchiwali mi się z niedowierzaniem, ilekroć oddalę się nieco od *Niemeyera*. Gdyby nie było tego fundamentu, z trudem odważyłbym się przedstawić wam to, czego oprócz namysłu sam doświadczyłem³...

Wróćmy jednak do głównego wątku! Nie dokonam również przeglądu tematyki. Czy zrozumielibyście mnie, gdybym już teraz chciał wam mówić o *nauczaniu, które jest jednocześnie wychowaniem*, albo o podziale metod na *syntetyczne* i *analityczne*, albo wreszcie o *estetycznym przedstawieniu świata* jako ideale wychowania? Boję się nawet wspomnieć o matematyce i poezji, które w moich tezach habilitacyjnych określiłem głównymi siłami nauczania⁴. Z mojego poglądu na całokształt pedagogiki zdradzę wam tylko tyle, iż uważam *kształcenie wyobraźni* i *rozwijanie charakteru* za dwa bieguny, między którymi zawiera się jej główne zadanie...

Myślę, że najlepiej przyczynię się do wyjaśnienia mojego przedmiotu, gdy odróżnię pedagogikę od sztuki wychowania. Na tę pierwszą, jako na naukę, składa się porządek twierdzeń tworzących myślową jedność, która wynika w miarę możliwości sama z siebie jak następstwo z przyczyny, na drugą zaś – umiejętności, które po połączeniu ze sobą realizują określony cel. Nauka wymaga myślenia filozoficznego, a sztuka nieustannie działa z nią w zgodzie. Aby jej czynności nie gubiły się w spekulacjach podczas realizacji celu, musi ona uprzednio wiedzieć, dokąd zmierzać.

Z kolei należy rozróżnić sztukę wykształconego wychowawcy od poszczególnych jej aktów. Pierwsza opiera się na zdolności współpracy z każdym człowiekiem, druga zaś – na przypadku, sympatii i miłości rodzicielskiej.

Który z tych trzech zakresów: doświadczenie, sztuka i nauka, będzie przedmiotem naszych rozważań? Niestety nie będziemy mieć okazji do ćwiczenia się w sztuce wychowania⁵, musimy więc skupić się na nauce. Zastanówmy się nad stosunkiem między teorią a praktyką.

Ze względu na swoją ogólność teoria obejmuje szeroki zakres problemów, z których każdy dotyka poszczególnego wychowawcę i jego działanie tylko w nieskończenie małej części. Z kolei z powodu swojej nieokreśloności zakres ten pomija wszystkie szczegóły i indywidualne uwarunkowania, w których działa on jako praktyk, oraz wszystkie osobiste reguły, refleksje i wysiłki, poprzez które stara się odpowiedzieć na zastane warunki. Dlatego ze względu na praktykę w „szkole nauki” zdobywa się jednocześnie za dużo i za mało wiedzy. To powoduje, że prawie wszyscy praktycy w swoich działaniach niechętnie powierzą się teorii, choćby nawet była ona właściwa i gruntownie zbadana. Natomiast o wiele chętniej podkreślają wartość swoich własnych doświadczeń i obserwacji. Jednakże obszernie i aż do znużenia było już dyskutowane, że sama praktyka prowadzi do bylejakości i doświadczenia, które jest zawężone i nie może niczego rozstrzygnąć. Nieraz mówiono też, że teoria musi wskazać, jak należy zdobywać wiedzę na podstawie natury,

czerpiąc z niej odpowiedzi za pomocą prób i obserwacji. Dotyczy to również praktyki pedagogicznej.

Wychowawca w swoim działaniu ciągle postępuje naprzód i czy tego chce, czy nie, zawsze działa on dobrze lub źle, nawet wtedy, gdy „tylko” zaprzepaszcza okazje mogące przynieść pozytywne skutki. Tak samo nieustannie wracają do niego rezultaty jego czynów. Jednak nie widzi on w nich tego, co by się wydarzyło, gdyby postąpił inaczej, jaki osiągnąłby efekt, gdyby zareagował bardziej zdecydowanie lub miał do dyspozycji środki pedagogiczne, o których możliwościach mu się nawet nie śniło. O tym wszystkim nic mu nie mówi doświadczenie, którego dokonał. Wychowawca doświadcza tylko *siebie*, *swojego* stosunku do ludzi, niepowodzeń *swoich* planów, bez możliwości odkrycia błędów, które leżą u ich podstaw. Zna skuteczność tylko swojej metody, nie mając szansy na porównanie jej z innymi, być może, o wiele lepszymi sposobami działania. Tak więc może się zdarzyć, że leciwy nauczyciel stojący u kresu swoich dni, a nawet całe pokolenie czy cały ciąg pokoleń nauczycieli, którzy zawsze postępowali w ten sam lub tylko mało zmodyfikowany sposób, nie mają nawet pojęcia, czego młody adept sztuki pedagogicznej doświadcza natychmiast i z całą jasnością w trakcie pierwszej godziny zajęć dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i właściwie zaprojektowanemu eksperymentowi. Nie tylko *może* się tak zdarzyć, ale dzieje się tak na pewno.

Każdy naród ma swój horyzont narodowy, a idąc dalej – każdy wiek ma swój horyzont czasowy, w którym zawiera się każdy pedagog w taki sam sposób, jak inni ludzie wraz ze swoimi ideami, pomysłami, próbami i wynikającymi z nich doświadczeniami. Inne czasy będą doświadczać czegoś innego, gdyż będą robić coś innego i w taki sposób pozostanie wiecznie prawdziwe stwierdzenie, że żadna sfera doświadczenia bez swojej zasady *a priori* nie tylko nie ma prawa przemawiać z całkowitą pewnością, lecz również nie może nigdy podać choćby w przybliżeniu, jaka odległość dzieli ją od tej pewności. Stąd nasuwa się wniosek, że kto podchodzi do wychowania bez filozofii, ten łatwo może wmówić sobie, że

dokonał głębokich reform już przez samo to, iż poprawił co nieco w manierze. Z tego powodu rozeznanie filozoficzne nie jest nigdzie tak bardzo konieczne jak właśnie w wychowaniu, w którym codzienne zabieganie i indywidualne doświadczenia w różnoraki sposób odciskają swoje piętno, zawężając nasz horyzont myślowy.

W tym punkcie rozważań mimowolnie między teorią a praktyką pojawia się *takt...* czyli spontaniczna ocena i roztropność w stosowaniu twierdzeń naukowych. Człowiek w każdej sytuacji postępuje wprawdzie pod wpływem uczucia, a potem – przekonania. Najwcześniej uwalnia wewnętrzną energię, a stan jego umysłu staje się rezultatem myślenia. Z jednej strony w procesie wychowawczym nie można poddawać się sile nastroju, z drugiej jednak bez zaangażowania nie wzbudzi się wśród uczniów szacunku... Wracam więc do mojego spostrzeżenia, że takt wkracza w to miejsce, które jako puste pozostawiła teoria. Tym sposobem staje się on bezpośrednim zarządcą praktyki. Zaiste szczęśliwie by się ułożyło, gdyby ów zarządca był jednocześnie sługą teorii, której słuszność się zakłada. Najważniejsze pytanie, od którego zależy, czy ktoś będzie dobrym czy złym wychowawcą, brzmi: *jak* wykształci się w nim ów takt i czy będzie on wierny prawom, które wypowiada nauka, czy nie.

Zastanówmy się, z jakich powodów on w nas się rodzi. Powstaje podczas działań i kształtuje się dzięki oddziaływaniu uczuć, które zależy od naszego nastroju. Powinniśmy na niego wpływać przez namysł, gdyż od tego zależy, czy opanujemy nasze uczucia *przed* rozpoczęciem zajęć, w jaki sposób będziemy kierować doznawaniem *w czasie* ich realizacji i, w końcu, czy wykształcimy takt, od którego zależy powodzenie. Wychowawca musi posługiwać się zasadami, a jego doświadczenie stanie się dostatecznie wyraźne. Jeżeli pozna najważniejsze punkty nauczania i predyspozycje uczniów, to zdobędzie dla nich i dla siebie wolność pogody ducha. Nie będzie przy tym pobłażać głupocie ani wadom podopiecznych...

Przed przystąpieniem do procesu wychowawczego trzeba zatem *przygotować się do praktykowania sztuki przez naukę* i wykształcić rozum oraz serce. Przez *działanie* człowiek uczy się sztuki, zdobywa takt, biegłość, ogładę i zręczność. Trzeba jednak do tego mieć wiedzę naukową i umieć operować odpowiednimi wrażeniami.

Przygotowanie nie czyni jeszcze mistrza. Potrzeba pomysłów, aby rzeczy istotne realizować we właściwym momencie. Warto też uczyć się na błędach – w pedagogice chodzi o całokształt postępowania wychowawcy. Pamięci z kolei nie można obarczać szczegółami...

Należy rozważyć problem godności i znaczenia środków. Wychowawca powinien pamiętać o duszy ucznia, która pod wpływem szczęścia i miłości przyspiesza rozwój. Na początku musi on zaufać wyobraźni, później zaś posłużyć się krytyką i namysłem. To pomoże mu odnaleźć w jego obrazie bezpodstawne związki. Jeżeli, jego zdaniem, wychowanek jest godny właściwej edukacji, to musi on znaleźć odpowiedniego nauczyciela – nie towarzysza, opiekuna ani niewolnika, ale zdystansowanego mędrca, który na nim się nie zawiedzie. Zastanówmy się nad charakterem tego przewodnika. Zbyt wiele czasu trzeba by poświęcić na solidne wychowanie – wychowawca musiałby siebie zaniedbać. Relacja między nim a uczniem pozostanie stosunkiem sprzecznym z naturą. Nauczyciel stanie się strażnikiem. Pedagogika musi kształcić wychowawcę z natężeniem i dokładnością, które nie pozwalają na jakikolwiek przypadek. Los, okoliczności i świat nie oddziałują tylko pozytywnie lub negatywnie. Bardzo często wychowanie zgodnie ze swoim celem wpływa na te relacje. Natura pomaga wychowankowi bardziej niż niejeden wychowawca...

Na zakończenie dodam kilka uwag odnośnie do charakteru pedagogiki i zaproponuję kilka możliwości wykorzystania wiedzy z tych wykładów.

Chciałbym przedstawić pewien rodzaj zmysłu pedagogicznego oraz ożywić to, co powstało z przekonań na temat natury i kształcenia człowieka. Wytwarzanie, uzasadnianie

i konstruowanie idei jest zajęciem filozoficznym i należy do najtrudniejszych zadań. Trudno je zrealizować bez wiedzy o psychologii i moralności. Liczę na waszą zdolność samoobserwacji. Musi dojść do prawidłowej spekulacji. Idee główne złożę z pojedynczych elementów, aby na koniec wyraźnie przedstawić rezultaty przemyśleń. Wynik zależy od ćwiczeń, szczególnie z literatury greckiej i matematyki.

Wykłady filozoficzne trzeba rozumieć i od pierwszej chwili kształcić swój ogląd...

DRUGI WYKŁAD

W nawiązaniu do poprzedniego wykładu wyobraźmy sobie kogoś obdarzonego silnym charakterem albo – jeśli wolicie – charakterem moralnym. Nie jest to osoba, którą można by nazwać człowiekiem dobrym, szczerym czy prawym, lecz ktoś, u kogo moralność dojrzała do takiego poziomu zdecydowania, stałości i szybkości w reagowaniu, że zasługuje na miano charakteru. Czym są czyny owego człowieka? Czy jest to może system moralny, który spoczywa starannie zapisany w pamięci? W razie potrzeby zagłąda on do niego jak do jakiegoś leksykonu albo lepiej: jak sędziowie do swoich kodeksów, wyszukując odpowiednią regułę dla danego przypadku.

Czy nie jest to raczej pewne proste, stanowcze i niezbywalne „nastrojenie” umysłu, które powstaje przez długie i bezstronne rozważanie ludzkich relacji? W jego wyniku człowiek wskazuje samemu sobie oraz wszystkiemu wokół niego miejsce, które mu się należy. Nosząc wszędzie ze sobą to poczucie powszechnego ładu, natychmiast zauważa i odmierza bez udziału woli, gdzie i ile komu brakuje do owego porządku. Od razu też jest posłuszny swojemu wewnętrznemu popędowi i nie spocznie wcześniej, zanim nie zrobi wszystkiego, co leży w jego mocy, aby przywrócić ów ład i umocnić na przyszłość.

Działanie owego człowieka jest więc nieomylnym refleksem bodźca, którego doznał. Na tej podstawie można powiedzieć, że jest on określony przez indywidualny sposób, w jaki docierają do niego i pobudzają go do działania zdarzenia, które wokół niego się

dokonyją, zgodnie z jego wewnętrznym poczuciem ładu i oceną stosunków międzyludzkich.

Moi panowie, z pewnością odkryjecie tutaj owego pośrednika między teorią a praktyką, o którym mówiłem wam wczoraj – takt pedagogiczny. Jest on bardziej pewnym trwałym przyzwyczajeniem czy zwyczajem niż sposobem rozstrzygania i oceny, który można by jasno określić za pomocą reguł skłaniających człowieka obdarzonego charakterem do szybkiego i zdecydowanego działania. Tego taktu właśnie potrzebuje wychowawca, aby od pierwszego momentu wiedzieć, co jest do zrobienia i wykonać to bez wahania. Jeśli wychowawcy go brakuje, wówczas jego osoba nigdy nie stanie się znacząca, jego autorytet zaś nie będzie miał wartości i nigdy też nie zdoła przywołać do porządku chłopca przez samą swoją obecność – jak być powinno. Tylko tak bowiem może zostać najpewniej okiełznana jego żywiołowość bez pomocy jakichkolwiek środków przymusu.

Podobnie jak nie istnieją tylko moralne charaktery, lecz cała paleta różnorodnych odcieni charakteru, tak również jest wiele rodzajów taktu, zwyczaju oraz typów wychowawcy. Jednak na słuszność sposobu wychowania nie wpływa jedynie zdecydowanie i szybkość. Istnieje jeszcze „szkoła charakteru etycznego”, tak samo jak „szkoła taktu pedagogicznego”. W obu tych rodzajach szkół napotykamy na różne nauki. Jest tam nauka moralności, można również znaleźć pedagogikę. Obie, jeśli znają swoje zadanie, dążą do ukształtowania w umysłach nie tyle pojedynczych reguł działania pedagogicznego, co fundamentalnych przeświadczeń, które starają się następnie na wszelkie sposoby wzmocnić, utwierdzić i doprowadzić aż do entuzjazmu. W przyszłości dzięki tym przeświadczeniom wychowawca będzie zdolny do zagwarantowania właściwego kierunku swojemu taktowi, który ma w sobie ukształtować.

W ten sposób wyznaczyłem kierunek, w którym pójdą moje dalsze rozmyślenia podczas tych wykładów. Niech wasza uwaga będzie mi pomocą zwłaszcza tam, gdzie będę

niedomagał! Nie kryjcie również waszych wątpliwości czy nawet bezpośrednich i stanowczych zarzutów, abyśmy mogli wspólnie jak najlepiej przysłużyć się dziełu kształcenia ludzkości...

Zajmijmy się teraz pojęciem wychowania! Abyśmy mogli powoli wydobyć z niego główne cechy, najważniejsze uwarunkowania i żądania, przed którymi nas stawia, pozwólcie, że najpierw rozważę *przedmiot*, ku któremu musi zmierzać całe wychowanie. Bez wątpienia tym przedmiotem jest – mówiąc ogólnie – *człowiek* jako istota podlegająca zmianie, czyli przechodząca z jednego stanu w drugi, która w owym nowym stanie jest zdolna do trwania z pewną stałością. Dwie właściwości...⁶

¹ Tytuł oryginału: *Zwei Vorlesungen über Pädagogik*. Przetłumaczono na podstawie: SW, t. 1, dz. cyt., s. 279-290.

Po zdaniu dwóch kolokwiów: doktorskiego i habilitacyjnego w Getyndze w 1802 roku, Herbart rozpoczął na tamtejszym uniwersytecie działalność jako tzw. docent prywatny (*Privatdozent*). Zlecono mu m.in. prowadzenie zajęć z pedagogiki. Swoje wykłady młody naukowiec zatytułował: „Pedagogika według dyktatów z dołączeniem jednej godziny konwersatorium”. Poniższe dwa wykłady pochodzą z wczesnego okresu działalności akademickiej Herbarta w Getyndze.

² August Hermann Niemeyer (1754-1826) był od 1799 roku profesorem teologii i dyrektorem Fundacji im. Franckego w Halle. W 1796 roku wydał trzytomowe dzieło *Grundsätze der Erziehung und des Unterrichts* (Podstawowe zasady wychowania i nauczania), które w całym XIX wieku było jednym z najbardziej rozpowszechnionych podręczników pedagogiki praktycznej.

³ Herbart nawiązuje tu do doświadczeń zdobytych podczas pracy jako guwerner u rodziny Steigerów w Szwajcarii (1797-1800).

⁴ Aluzja do kolokwium habilitacyjnego, które odbyło się 23 października 1802 roku. Herbart przedstawił w nim dwanaście tez. W tezie jedenastej bronił on stwierdzenia, że „w wychowaniu najważniejsze są poezja i matematyka”, w dwunastej natomiast, że „nauczanie dzieci powinno rozpocząć się od *Odysei* Homera bez zaznajamiania ich z dziełami prozatorskimi, a szczególnie z chrestomatią”.

⁵ W programie zajęć była tylko jedna godzina konwersatorium w tygodniu.

⁶ W tym miejscu urywa się rękopis drugiego wykładu.